

Zombie Stalina

19 lutego 2011

W czasie II Wojny Światowej na terenie Zachodniej Syberii, w pobliżu niewielkiej osady Inia, istniał ponoć bardzo tajemniczy instytut naukowy podporządkowany bezpośrednio Kremlowi, gdzie przeprowadzano najdziwniejsze z możliwych eksperymenty związane z... ożywianiem ludzkich zwłok. Historia tego makabrycznego procederu jest dopiero odkrywana, choć twierdzi się, że instytut korzystał nie tylko ze zdobyczy współczesnej nauki, ale także tradycyjnej wiedzy ludowych nekromantów...

W latach 1942-1944 ściśle tajny instytut naukowy zlokalizowany na Zachodniej Syberii prowadził pod bezpośrednim nadzorem Kremla zaawansowane eksperymenty dotyczące ożywiania zwłok – także ludzkich. Wyznaczeni do prowadzenia tych doświadczeń naukowcy wykorzystywali zarówno najnowsze osiągnięcia nauki, oparte w znacznej mierze na pracach znanego fizjologa rosyjskiego Iwana Pawłowa, jak i tajemnicze obrzędy szamańskie, oficjalnie zwalczane w Związku Sowieckim jako zabobony.

Uciekanie się do rytuałów magicznych przez władze bolszewickie, które obsesyjnie propagowały ateizm oraz dopuszczały wyłącznie światopogląd materialistyczny, na pozór może wydać się zaskakujące, w rzeczywistości jednak sporo prominentnych członków partii komunistycznej wierzyło w moce nadprzyrodzone, a nawet usiłowało zaskarbić sobie ich przychylność. Karol Marks w młodości bardzo interesował się satanizmem; nieprzypadkowa jest również data święta proletariackiego, przypadającego nazajutrz po wsławionej sabatami nocy Walpurgii – dokładnie pół roku dzieli pierwszy dzień maja od Święta Zmarłych.

Warto też wspomnieć, że w drugim dziesięcioleciu XX. wieku sowieckie służby specjalne organizowały ekspedycje do Tybetu w

poszukiwaniu tajemniczej krainy Szambali. Zdaniem niektórych badaczy w paranoicznym umyśle Stalina mocno utkwiał wizerunek Szatana zapamiętany ze szkoły cerkiewnej oraz poczarne oblicza starogruzińskich demonów. Wreszcie szczególny podtekst mistyczny miały też nieustające przez dziesięciolecia pielgrzymki tłumów zwykłych obywateli sowieckich, w tym także nowożeńców, do mumii Lenina umieszczonej w newralgicznym punkcie bolszewickiego państwa.

Tajemniczy instytut, skupiający wybitnych naukowców ściągniętych ze wszystkich krańców ZSRR, ulokowano w głuchym zakątku syberyjskiego Ałtaju, w pobliżu niedużej osady Inia. Wybór tego miejsca był nieprzypadkowy, gdyż ów region Syberii uważany jest z różnych powodów za miejsce niezwykle. Wiedzieli o tym ezoterycy dawnych epok, bowiem wzmianki o niezwykłych właściwościach ałtajskich gór znajdują się w pismach mędrców tybetańskich, chińskich i indyjskich. W pierwszych latach władzy komunistycznej w Rosji podczas swojej syberyjskiej ekspedycji badał te zagadkowe emanacje znany filozof i artysta Nikołaj Roerich, któremu nieobce były także arkana wiedzy tajemnej.

Właśnie w wysokogórskich stepach Ałtaju rozmaite ludy, które zamieszkiwały tę krainę lub tylko tędy wędrowały – Scytowie, Sarmaci, Hunowie, Turcy i wiele innych nacji, w tym także tych, których imiona zapadły już w niepamięć – chętnie grzebały swoich wybitnych zmarłych. Wierzano powszechnie, że martwi pochowani w tej ziemi kiedyś powstaną z mogił i powrócą do świata żywych. W ciągu tysiącleci wzniesiono na Ałtaju mnóstwo mniej lub więcej okazałych kurhanów, we wnętrzu których, poza zwłokami, umieszczono wiele wartościowych przedmiotów, często wykonanych ze złota. W takich grobowcach składano ciała szamanów, wodzów i magów, zabezpieczając je przed rozkładem balsamami oraz innymi technikami mumifikacji. Co pewien czas archeolodzy dokonują sensacyjnych odkryć w tej części Syberii – w 1993 roku na Ałtaju odnaleziono wspaniałe zachowaną mumię Scytyjki liczącą dwa i pół tysiąca lat, którą

nazwano Lodową Lady lub Ałtajską Księżniczką. Znaleźsku temu towarzyszyły wielce osobliwe zjawiska, trudne do ogarnięcia przez umysły ściśle racjonalne.

Już pierwsze ekspedycje rozkopujące ałtajskie kurhany niektóre z nich zastawały opustoszałe. Początkowo nie wywoływało to zdziwienia – badacze dawnych pochówków znają pojęcie cenotafu, czyli symbolicznego grobu, który nigdy nie zawierał ludzkich szczątków, a ponadto kurhany, kryjące przecież także skarby, płańdrowane były bardzo często, niekiedy w kilka dni po pochówku. Natrafiono jednak na mogiły, które wyglądały tak, jakby ich lokatorzy o własnych siłach opuścili miejsce swojego spoczynku. Z pewnością trupy nie zostały wyniesione przez cmentarnych rabusiów.

Od najdawniejszych czasów w niektórych rejonach Ałtaju wiercono, że istnieją szamani (nazywani czarnymi kamami), którzy potrafią przywracać zmarłych do życia podczas skomplikowanych obrzędów. Ałtajczycy odwiedzają cmentarz jedynie w dniu pogrzebu krewnego, a potem starannie unikają wszelkich nekropolii. Jest to skutek nie tylko zabobonu, ale także przekonania, że czarni kamowie wykonują nad grobami przerażające rytuały i ożywiają zwłoki, a potem używają do plugawych posług bezwolnych zombi. O Terekcie, ostatnim wielkim szamanie z Ułaganu, krążyły w związku z tym opowieści tak dziwne, że nie wierzyli w nie nawet ci, którzy doświadczyli potęgi tego kama...

Śledztwo przeprowadzone niedawno przez dziennikarzy z Barnaułu ujawniło, że instytut w Inii zorganizowano już kilka miesięcy po wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej. Pieczę nad jego działalnością powierzono wysokiemu funkcjonariuszowi partii komunistycznej Kaganowiczowi, szwagrowi Stalina, noszącemu – nomen omen – imię Łazarz. Idea doświadczeń prowadzonych w Inii była właściwie swoistą alegorią społeczeństwa komunistycznego: chodziło o stworzenie żywego automatu, całkowicie poddanego woli stwórców. Człowiek myślący w państwie proletariatu należał do elementów niepewnych, zawodnych. Bezmyślny żywy

trup, wykonujący bez wahania powierzone mu zadanie, stanowił szczyt marzeń sowieckich socjotechników.

Ale komu w ZSRR potrzebne były zombie? Zbieżność okresu działalności placówki pod Inią z tragiczną dla ZSRR sytuacją na froncie sugeruje, że w grę wchodził być może zamiar wykorzystania żywych trupów w boju. Właściwie i tak w szeregach Armii Czerwonej walczyli żołnierze, których można określić mianem zombie – byli oni po prostu mięsem armatnim, bowiem w państwie mieniącym się ojczyzną proletariatusy nie liczone było z ludzkim życiem, byle tylko osiągnąć wyznaczony cel. Słynne karne bataliony składały się ze słabo uzbrojonych, często bosych, pozornie amnestionowanych łagierników, których funkcjonariusze NKWD pędzili pod broń na pierwszą linię, kierując ich wprost na uzbrojone po zęby wojska pancerne przeciwnika. Wobec tych zwyrodniałych praktyk nie dziwi profanowanie przez popleczników totalitarnego reżymu ludzkich zwłok i zamiar posłużenia się nimi do określonych celów. Dla dyktatora z Kremla człowiek nie znaczył nic, był tylko elementem wielkiej maszyny, która miała pracować jak najwydajniej. W prowadzącej wycieńczającą wojnę Trzeciej Rzeszy nakazywano zbieranie różnych surowców wtórnych, szmat, kości oraz innych odpadów. W Związku Sowieckim postanowiono zagospodarować nawet to, co pozostaje z człowieka, kiedy wyda on ostatnie tchnienie.

Zapewne władze sowieckie miały nadzieję, że wskrzeszeni zmarli będą w stanie wykonywać pewne proste czynności (do jakich zostaną zaprogramowani), choćby przez krótki okres czasu, taki na przykład, jaki potrzebny jest, aby z wiązką granatów podpełznąć pod nieprzyjacielski czołg. Do tego rodzaju eksperymentów, nie tylko zresztą w ZSRR, wykorzystywano również psy, małpy, delfiny, orki oraz inne stworzenia.

Tajny instytut w Inie znajdował się u zbiegu wielkich altajskich rzek, Katuni i Bii. Otaczał go wysoki parkan, poprzedzony dwoma rzędami drutów kolczastych, wzdłuż których gęsto rozstawiono warty. Specjalne patrole nieustannie

przeczesywały okolicę, aby zapobiec wtargnięciu jakichkolwiek intruzów do strzeżonej zony. Miejsce to przypominało łagier, którym zresztą w pewnym stopniu było: instytut funkcjonował jako tak zwana „szaraszka”, czyli specjalne, stosunkowo komfortowe więzienie, w jakim przymusowo zatrudnieni byli specjaliści wyselekcjonowani z rozmaitych obozów.

Makabryczny materiał doświadczalny zapewniały liczne łagry rozmieszczone na Ałtaju, należące do wielkiego kompleksu karnych kolonii Sibłagu. W instytucie dokonywano złożonych zabiegów, między innymi wszczepiania głów martwych ludzi żywym zwierzętom, prawdopodobnie również przeprowadzano lobotomie i inne operacje neurochirurgiczne na żyjących więźniach. Naukowcy z Ini rozporządzali świetnie wyposażonym laboratorium i nowoczesnymi salami operacyjnymi.

O rezultatach, jakie osiągnęli uczeni z tajemniczego instytutu, a także o szczegółach pracy tego ośrodka badawczego i przeprowadzanych tam doświadczeniach wiadomo bardzo mało. W każdym razie zapewne brak zadowalających postępów związanych z ożywianiem zmarłych w połączeniu z sukcesami odnoszonymi na froncie przez Armię Czerwoną sprawił, że podjęto decyzję o zaprzestaniu tego rodzaju badań, a przynajmniej skreślono je z listy przedsięwzięć priorytetowych. Ośrodek pod Inią zlikwidowano; nie jest jednak rzeczą całkowicie pewną, czy rozwiązano pracujący w nim zespół. Niewykluczone, iż w ograniczonym zakresie kontynuował on eksperymenty w innym, ściśle utajnionym miejscu. Starzy mieszkańcy Ini, a także pobliskich wiosek – Kupczegenu, Jałamanu i Jodro – wspominają, że w latach czterdziestych ubiegłego stulecia w okolicy grasowały jakieś „potwory”, które niejednemu myśliwemu lub pasterzowi napędziły wiele strachu. Pytani o wygląd tych istot oraz ich dalsze losy, tubylcy wzdragają się przed podawaniem jakichkolwiek detali.

Autor tekstu i zdjęć: Wojciech Grzelak

Źródło: [Infra](#)